Rok II. WE LWOWIE, DNIA 1. WRZEŚNIA 1893. Nr. 17.

PRZEGLĄD EMIGRACYJNY

DWUTYGODNIK EKONOMICZNO-SPOŁECZNY.

Wychodzi we Lwowie rok II. 1. i 15. każdego miesiąca.

Prenumerata z przesyłką wynosi:

	Roczna	Półroczna	Kwartalna
W monarchii austryacko-węgierskiej	4 złote reńskie	2 zlr.	1 zlr. 10 ct.
„ cesarstwie rosyjskiem pod kopertą	6 rubli srebr.	3 rs.	1 rs. 50 k.
„ „ niemieckiem i Brazylii	8 marek	4 mk.	2 m. 20 fn.
„ Francyi, krajach unii łacińskiej, Brazylii i Argentynie	10 franków	5 fr.	
„ Anglii	8 szylingów	4 szyl.	
„ Stanach Zjednoczonych	2 dolary	1 dol.	

Numer pojedyńczy 20 ct.

Redakcya i Administracya: Lwów Ossolińskich 11.

Prenumeratę przyjmują:

W Ameryce Północnej Kantor kolportacyjno-księgarski K. Sawicki Chicago Ill., 572 Noble ulica.

W Berlinie i Cesarstwie niemieckiem księgarnia Leopolda Ebera Berlin N. O. (43) Neue Königstr. 53.

W Poznaniu księgarnia J. K. Żupańskiego.

W Krakowie księgarnia Gebethera i Wolfa.

We Lwowie Administracya, Biuro dzienników (ul. Karola Ludwika l. 3) i księgarnie.

Ogłoszenia przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 10 ct. w. a. za każdy następny raz po 5 ct. w. a.

Pod redakcyą Stanisława Kłobukowskiego.

Review of Polish Emigration Austria, Lemberg.

Od Redakcyi.

Z powodu odbyć się mającego w dniach 11, 12. i 13. września Zjazdu Prawników i Ekonomistów polskich w Poznaniu, wyjdzie następny numer „Przeglądu Emigracyjnego“ w podwójnej objętości dnia 1. października br.

Polska na wystawie światowej w Chicago.

Za dziennikiem Chicagoskim podajemy ważniejsze wiadomości dotyczące udziału Polski na wystawie chicagowskiej. Przy tej sposobności zwracamy uwagę, iż zwycięstwo, jakie odniosła sztuka polska na tej wystawie jest głównie zasługą Polonii amerykańskiej, która mimo protestów komisarzy niemieckich i austryackich z całą energią zajęła się tą sprawą i swymi wpływami zdołała wyrobić osobny pawilon dla sztuki polskiej i odrębne stanowisko dla tejże. Pod tym względem Polonia amerykańska przysłużyła się Polsce niezmiernie i zrobiła wielki krok na drodze łączności.

Odczyt o Sztuce Polskiej.
Inauguracya polskich obrazów na wystawie.

Dzień wczorajszy pamiętnym być powinien dla tutejszej Polonii. Zaznaczył się on dwoma faktami godnymi uwagi, dwiema poważnemi manifestacyami, które dały świadectwo naszego bytu, naszej żywotności narodowej.

Wczoraj w Memorial Art Palace na Lake front wypowiedziany został odczyt o „Sztuce polskiej“; wczoraj również nastąpiła inauguracya obrazów polskich w Pałacu sztuk pięknych w Jackson Parku.

Oto krótka notatka o obu tych uroczystościach.

Odczyt o „Sztuce polskiej“ odbył się w sali nr. III. w Memorial Art Palace. Niewielka sala była przepełnioną publicznością, w liczbie której zaajdowało się także wielu Polaków.

Odczyt przygotowany przez p. M. Żmigrodzkiego wypowiedział wybornie adw. M. Drzemała. Prelekcya, wybornie opracowana, zawierała treściwy i wymowny zarys dziejów naszej sztuki w przeszłości i chwili obecnej, a zakończoną była zaznaczeniem naszego stanowiska cywilizacyjnego i krzywd, które się nam ze względów politycznych dzieją. W ogóle odczyt zajmował mocno publiczność, która go słuchała w skupieniu, a na zakończenie wybuchnęła głośnemi oklaskami.

Sam wykład doskonale i świetnie illustrował reprodukcye znakomitych dzieł naszych mistrzów, na które się powoływał i które wskazywał mówca. Po odczycie zaczęło się oglądanie obrazów. „Pochodnie Nerona“, „Unia“, „Rejtan“, a szczególnie trzy cykle Grottgera zwracały powszechną uwagę i wywołały szereg zapytań, na które obecni Polacy udzielali chętnie objaśnień. P. Żmigrodzki wskazywał wybitniejsze utwory. Szczególniej zawarta w cyklach Grottgera martyrologia naszego narodu wywoływała wielkie wrażenie.

Odczyt słowem udał się jak najlepiej. Podniósł raz jeszcze naszą sprawę, wykazał stanowisko nasze cywilizacyjne — i przypomniał poniesione przez nas krzywdy....

Większość obecnych na odczycie wzięła następnie udział w inauguracyi oddziału obrazów polskich w Gmachu sztuk pięknych w Jackson Parku.

Zgromadzono się podług programu około g. 4 m. 15 w sali nr. 62. Sala była przepełnioną przez Polaków, znajdowało się też sporo gości amerykńskich, przedstawicieli gazet itd. Otworzył zebranie przemową angielską p. Piotr Kiołbassa. Zaznaczył cel Zgromadzenia, objaśnił, dlaczego wystawa będącej w rozkwicie sztuki polskiej jest tak stosunkowo skromną, zaznaczył warunki polityczne, które zaledwo pozwoliły naszym artystom jako Polakom, wziąć udział w wystawie, wreszie wskazał obecnym trzy obrazy, godne uwagi w sali nr. 62, Malczewskiego „Śmierć wygnanki“, jako obraz naszego męczeństwa, „Jadwigę“, jako przypomnienie siły duchowej, która bez krwi i gwałtn nawróciła milony na wiarę prawdziwą i połączyła dwa narody — i

nadto „Wernyhorę“, proroctwo zmartwychwstania Polski. Obrazy te mówią do serc naszych i do serc ludów, a w każdym razie te i inne utwory dowodzą, że pomimo trudnych warunków politycznych pracujemy i postępujemy naprzód.

Po tej pięknej przemowie, przejętej z wielkim zapałem, wszyscy obecni na zaproszenie p. Kiołbassy udali się na galeryę drugiego piętra. Tam w obec wspaniałych płócien Gersona, Styki, Żmurki i innych, nastąpiła druga część obchodu.

Wezwany przez przewodniczącego p. Kiołbassę wystąpił adwokat M. Drzemała i w krótkiej, ale serdecznej przemowie podniósł znaczenie pierwszego zbiorowego wystąpienia polskich artystów w Ameryce. Zaznaczył zalety prac naszych artystów i to, że oni właśnie reprezentują nas jedynie na wystawie i przypominają zebranym tu ze wszech stron świata ludom — imię Polski. Na zakończenie mówca złożył uznanie szlachetnej amerykańskiej gościnności, która pozwoliła nam pomimo wszelkich względów politycznych stanąć w szeregu obok innych.

Prof. Dunikowski przemówił następnie w imieniu gości przybyłych z kraju wyrażając swą radość z powodu, że tu na wystawie ujrzał dzieła geniuszu polskiego. Ta właśnie nasza obecność i energia dowodzą, że „Polska nie zginęła — i nie zginie!...“

P. Basset, jeden z przedstawicieli zarządu Kongresów wystawowych, wygłosił następnie sympatycznych słów parę z uznaniem dla działalności Polaków, a szczególniej dla naszej sztuki.

W ostatniem polskiem przemówieniu H. Nagiel zaznaczył radość z powodu, iż nietylko obrazy naszych artystów znalazły miejsce na wystawi, ale nadto pod wystawowym dachem, w miejscu gdzie gromadzą się na wszechświatowy popis narodowy, rozlega się głośno, urzędownie mowa polska i protestuje wskazując naszą cywilizacyjną pracę, przeciw politycznemu zatraceniu, na które nas skazano. Zwróciwszy uwagę na niektóre z dzieł naszych artystów, znajdujących się na wystawie, mówca zakończył oddaniem czci gwiazdzistemu sztandarowi, pod którego ochroną wolno nam występować — jako Polakom.

Wszystkie mowy przyjmowano z zapałem grzmiącymi oklaskami.

Na tem zakończył się program inauguracyi. Nastąpiło potem oglądanie obrazów, a nareszcie stosownie do zaproszenia część zgromadzonych udała się do restauracyi polskiej na skromne przyjęcie, urządzone staraniem Kom. recepcyjnego. Przy kieliszku wina zabawiano się tam przez parę godzin pogawędką.

Inauguracya udała się jak najlepiej. Wszyscy byli rozradowani — i weseli. Polonia ze wszystkich dzielnic naszego miasta była reprezentowaną dość licznie przez wybitniejszych obywateli. Z duchowieństwa naszego byli obecni wiel. ks. J. Barzyński, A Nowicki, F. Lange i E. Siedlaczek. Przybyła także większość bawiących tu obecnie gości z kraju. Znajdowali się przedstawiciele Związku i Zjednoczenia, słowem były reprezentowane wszystkie sfery.

Większość gazet amerykańskich umieszcza o naszej inauguracyi bardzo sympatyczne wzmianki.

Niedzielny „Inter-Ocean“ w swej kronice artystycznej podaje szereg bardzo sympatycznych notat o utworach naszych artystów na wystawie. Między iunemi zaznaczono tam wyraźnie — na wiarę odczytu p. M. Żmigrodzkiego — że Siemiradzki nie jest Moskalem, ale Polakiem. Należy się za to angielskiej gazecie uznanie.

Nasze zwycięstwo.

Sprawa uczestnictwa utworów polskich artystów, wystawionych w Jackson Parku, w rozdziale nagród, która przez pewien czas znajdowała się w zawieszeniu, została obecnie rozstrzygniętą jak najpomyślniej.

Protesty komisarzy niemieckiego i austryackiego nie odniosły skutku. Ostatecznie uznano, iż utwory polskie mają te same prawa, co i wszystkie inne, na wystawie umieszczone — i że upośledzonemi być nie mogą. Onegdaj sędziowi wystawowi zwiedzali szczegółowo oddział polski w Pałacu sztuk pięknych — sądzili obrazy. Jest to więc fakt już dokonany. Rezultat sądu, rzecz prosta w tej chwili jeszcze dokładnie wiadomym być nie może. Z prywatnego tylko źródła dochodzi wieść, że oddział polski uzyskał 8 medali, co w stosunku do trzydziestu kilku wystawców stanowiłoby daleko lepszy niż w innych oddziałach stosunek. Pomiędzy nagrodzonymi mają być, o ile dotąd wiadomo, Matejko, Gerson, Popiel, Żmurko, Alchimowicz, Chełmoński i inni.

Jakikolwiek jednak będzie rozdział nagród i ile ich będzię, sam fakt przypuszczenia Polaków do uczestnictwa w pozyskiwaniu premii jest wysoce dla nas pocieszającym. Przeszkody rzucane nam pod stopy przez przedstawicieli rządów zaborczych, jawne i tajne, zostały uaunięte na bok. Przyznano nam równe z innymi prawa i pozwolono stanąć do powszechnego turnieju. Za to właśnie należy się najwyższe uznanie szlachetnej i swobodnej Ameryce — oraz wszystkim ludziom dobrej woli.

Zasługa tego zwycięstwa należy się kilku przdstawicielom amerykańskiej Polonii, którzy przyczynili się do tego swemi energicznemi staraniami i zabiegami.

Jednym z takich obrońców sztuki polskiej w obec zamachów przedstawicieli rządów zaborczych jest p. Erazm Jerzmanowski z New Yorku. Na wystosowaną doń prośbę przez jednego z przedstawicieli polskich artystów pana S., p. Jerzmanowski napisał najpierw dwa listy z gorącem wstawieniem się za Polakami do znanych sobie dyrektorów wystawy pp. F. S. Winstona i C. K. G. Billingsa w Chicago, a następnie uzyskawszy od nich zapewnienie życzliwych dla tej sprawy względów, odniósł się jeszcze listownie do zarządcy wydziału nagród p. Tatchera.

Niewątpliwie to wstawiennictwo przyczyniło się wiele do pomyślnego obrotu sprawy.

Oprócz tego czynili odpowiednie starania p. Piotr Kiołbassa o raz p. J. F. Smulski, który nawet był na posiedzeniu komisarzy wystawowych razem z przedstawicielem artystów p. Sosnowskim i rzecz tę ustnie przedstawiał. Życzliwymi przyjaciółmi Polaków w tej sprawie okazali się również komisarze włoscy.

Wszystkim za przyczynienie się do pomyślnego rozstrzygnięcia tej sprawy należą się serdeczne od naszej Polonii dzięki.

Wystąpienie p. F. Rycerskiego na Kongresie inżynierów.

Dnia 5. sierpnia r. b. w Halli Washingtona w Art Institute na Lake Front, na ogólnej sesyi zamknięcia Kongresu międzynarodowego inżynierów i architektów, uproszony przez pewną liczbę inżynierów europejskich p. Feliks Rycerski, inżynier z Warszawy, wychowaniec szkoły Centralnej w Paryżu, miał piękną dziękczynną mowę, Mowa ta była przerywana trzykrotnemi hucznemi oklaskami. Inżynier Rycerski w przemówieniu swem oddawał wysokie uznanie zdolnościom

architektonicznym i inżynieryjnym Amerykanów. Po ukończeniu został zaproszony do zajęcia miejsca na estradzie, gdzie zasiadali prezesi, komitet oraz reprezentanci narodów. Mowa naszego rodaka tak się podobała zebranym, że z największą sympatyą składano mu powinszowania. Znów to zaszczyt dla Polaków. Z tego powodu tamtejszy „Herald“ oddaje uznanie p. Rycerskiemu, a inne gazety wspominały o jego przemówieniu.

Album zabytków przedhistorycznych polskich na wystawie w Chicago.

Album zabytków przedhistorycznych Wielkiego Księstwa Poznańskiego, zebranych w muzeum Towarzystwa przyjaciół nauk, wydane przez dra Koehlera i dra Erzepkiego, wysłanem zostało już przed pewnym czasem z Poznania na wystawę do Chicago. Wydział antropologiczno-etnologiczny komitetu wystawy przesłał już na ręce p. dra Koehlera do Poznania podziękowanie za wspaniałe to wydawnictwo, które zaszczyt nauce przynosi i zajmuje w odnośnym dziale wystawy wybitne miejsce.

Korespondencye.

Prośba o polskie książki.

Otrzymaliśmy z Sandweg w Brazylii, stan St. Catharina następujące pismo, które popierając gorąco umieszczamy w całości.

Sandweg 13. lipca 1893.

Od czasu mej pierwszej korespondencyi z Rio de Janeiro upłynęło sporo czasu, ja powróciłem do Blumenau na kolonie, gdzie żyje kilka tysięcy Polaków, niemających rzeczy najpotrzebniejszej, szkoły dla swych dziatek, ani człowieka, któryby się chciał tą sprawą zająć! Postanowiłem więc pracować na tej niwie. Otóż udało mi się zebrać kilkudziesięciu ojców rodzin z nowych kolonistów. Na zebraniu tem uradzono, aby szkoły urządzić dla dzieci polskich, ja zaś wybrany zostałem na nauczyciela. Dnia 10. lipca starzy koloniści kolonii Sandweg, oddali dom dla ogólnego użytku na szkołę. W pierwszym dniu przybyło 21 dzieci pragnących nauki, ale z czem przyszły? Oto jedno przyniosło starą książkę do nabożeństwa, drugie i dziesiąte tylko pewne części takowych, a reszta przyszła z niczem, a cała ta dziatwa niezna ani jednej sylaby. Co miałem począć z tą dziatwą, z tymi przyszłymi obywatelami, z tymi przyszłymi obrońcami naszej Ojczyzny? Pojechałem do Blumenau, kupiłem od kupca kilkanaście tablic sprowadzanych tu z Europy dla szkół niemieckich i tak rysuję abecadło rysikiem na tablicy i uczę poznawać litery ale cóż dalej będzie, gdy dziatki już litery poznają? A tu ojcowie nie są tyle zamożnymi, aby mogli wysłać pewną kwotę pieniężną na zakupienie książek potrzebnych, jakich wymaga choćby szkoła elementarna.

Jako więc nauczyciel tejże dziatwy zanoszę wspólnie z rodzicami dziatek uczęszczających do szkoły prośbę do szanownej Redakcyi — o łaskawą pomoc, tj. o przysłanie książek początkowych dla dzieci i wskazówek czyli podręcznika dla początkującego jak ja nauczyciela. A jeżeli nam Bóg Najwyższy dopomoże, przyrzekamy uroczyście dług zaciągnięty spłacić, pamiętamy bowiem bardzo dobrze skądyśmy wyszli i co my zajedni; to też chcemy i będziemy pracować ze wszystkich sił naszych, abyśmy byli godnymi synami ukochanej Ojczyzny.

Aleksander Jakubowski.

Adres: Süd America Brazilia Estado Sta Catharina Blumenau, Correio Indayal Sandweg.
Aleksander Jakubowski.

Redakcya „Przeglądu Emigracyjnego“ chętnie pośredniczy w przesyłce książek. (Przyp. Red.)

W sprawie wystawy krajowej we Lwowie.

Sprawa udziału Polski amerykańskiej na wystawie lwowskiej aczkolwiek w początkach gorąco poruszona przez pewne części wpływowej prasy — przycichła od jakiegoś czasu. Dopiero w ostatnich czasach poruszyła tę sprawę na nowo, wychodząca w Baltimore „Polonia“ przez umieszczenie odezwy wzywającej gorąco Polaków amerykańskich do czynnego udziału w wystawie galicyjskiej. Odezwę tę umieszczamy w całości, w nadziei, że nie przebrzmi ona bez skutku i zachęci naszych rodaków do czynnego wystąpienia.

ODEZWA.

Dalej ramię do ramienia! Niechaj to nie będzie Ci tylko czczem hasłem! Zamieńmy słowo w czyn — A teraz sposobność się zdarza! We Lwowie, pierwszym po Warszawie grodzie polskim zostanie otworzoną wystawa, produktów naturalnych przemysłu i sztuki polskiej! Wszystkie zabory żywo się zainteresowały wystawą — i swoim udziałem okażą o ile im na sercu leży, wzniesienie oświaty i dobrobytu krajowego — okażą, ile każda z trzech rozerwanych części ojczyzny naszej zdziałała na polu rozwoju, przemysłu, sztuki, dobrobytu moralnego i materyalnego swych dzieci. Wobec tych natężeń tych trzech synów naszej matki — i córze jej „Emigracyi“ nie wolno zapomnąć o ciążących na niej obowiązkach.

Nam to okazać należy, żeśmy nie straceni dla rodziny narodu — żeśmy w obczyźnie, ale plony naszego doświadczenia w świecie naszej gorzkiej nauki pomiędzy narodami cywilizowanymi znosimy do jednego „ula“ wspólnego — tam nasze ostateczne dążenia. Pracujemy, uczymy się, a cośmy skorzystali potrzeba pokazać braci naszej.

I niech wynalazcy polscy tu w Ameryce pospieszą wystawić produkta swego ducha i rąk.

Niech przemysłowcy i fabrykanci polscy, których tu jest nie mało w Stanach Zjednoczonych jak jeden mąż pospieszą do dawnej stolicy Rusi — albo chociaż wystawią tylko wyroby swe. Czy to cygara hawańskie, które się nadają do importu, czy to metalowe wyroby Polaków, a wszystko znajdzie pomieszczenie, a będzie żywem słowem wygnańców, że choć daleko — daleko, ale zawsze myślą i sercem przy macierzy wspólnej!

A i wydawcy gazet i siążek niech nie omieszkają dać poznać naszej braci sławnej, że i pole pracy umysłowej nie leży u nas odłogiem. Choć to początki nasze tylko słabe i zastosowane przedewszystkiem do potrzeb i celów lokalnych, ale początki, ktôte wskazują jasno, żeśmy od Amerykanów i przedsiębiorczości i rzutkości się poduczyli! A z czasem i pracą przy pomocy braci naszej na tem polu staniemy na równi z innymi narodami na emigracyi.

Każdy niech dołoży cegiełkę, a chociażby tylko grosz wdowi a pomoże to wznieść gmach — który się nie powstydzi stanąć w rzędzie gmachów wystaw innych narodów i udowodni światu, że choć ciało ukrzyżowali ale duch żyje!

Dyrekcya, zarząd spoczywa w rękach, które już brzmieniem swego imienia dają gwarancyą pomyślności i udania się tego dla kraju tak ważnego przedsiębiorstwa!

Do dzieła więc bracia na emigracyi! nie zaspać sprawy — nie odkładać!

Niech i czwarta dzielnica pokaże, co ma godnego do widzenia! A więc ramię do ramienia!

Kościół polski w Brazylii.

Jak ciężką walkę staczać musi ludność polska w Brazylii z obcem jej duchowieństwem widocznem jest to z umieszczonego poniżej artykułu z wychodzącej w Curitybie a wydawanej przy współudziale duchowieństwa polskiego „Gazety polskiej w Brazylii“.

Nieulega wątpliwości, iż lekceważące i dążące do wynarodowienia traktowanie ludności polskiej ze strony wyższego duchowieństwa brazylijskiego wychodzi na szkodę kościoła, gdyż wytwarza indeferentyzm religijny i przyczynia się do demoralizacyi ludności.

Byłoby bardzo pożądanem, gdyby kompetentne sfery kościelne zajęły się tą sprawą i pouczyły pod tym względem duchowieństwo brazylijskie. Wymieniony wyżej artykuł brzmi:

NASZE STANOWISKO.

Curityba dnia 22. lipca 1893.

Na ziemi brazylijskiej osiadło kilkadziesiąt tysięcy Polaków, którzy bez wyjątku należą do kościoła katolickiego, a jednak w Brazylii wśród katolików po macoszemu bywają traktowani. Ludność polska na wskróś katolicka, do kościoła i obrzędów jego przyzwyczajona, dzisiaj pozbawiona tego, co człowieka zewnętrznym sposobem pociąga do Boga, pozbawiona środków łaski prowadzących do zbawienia, pozostaje w niebezpieczeństwie utracenia wiary, a przezto i narodowości swojej. — Wiemy dobrze, że Polak wyzuwszy się z wiary wyzuwa się i z poczucia swej narodowości, a takich wypadków mamy tu wiele. — Kilku kapłanów polskich znajdujących się tutaj do obsługi duchownej nie wystarczą na kraj cały. Zresztą szkopuł o który się rozbijają najlepsze zamiary, to niechęć wielka względem cudzoziemców. a także i przeciw kapłanom polskim.

Przed trzema laty istniały w Parana koło Curityby cztery kapelanie polskie, z tych już dwie zniesiono, przydzielając kolonie polskie do probostw brazylijskich, jedna jest obecnie w zawieszeniu, a jedna tylko na prawdę istnieje. — Nowo założone kolonie nad Iguassu, koło Palmeiry, Ponta Grossa już dzisiaj mogłyby tworzyć samoistne parafie, gdyż ludność zobowiązuje się utrzymywać i opłacać swych własnych kapłanów, ale podobno wiele wody w Iguassu upłynie, niżeli kiedy do tego przyjdzie. Tymczasem ludność odwyka od Boga, wiary i narodowości, po prostu brazylijszczeje.

Lud polski nie chce kapłanów brazyliskich, których mowy i rytuału nie rozumie, a łącząc wiarę z rytuałem jak unika rytuału kościoła brazylijskiego, tak za nic sobie poczytuje, jak mówi, i wiarę brazylijską. Jestto instynktowne odepchnięcie aktu zbrazylijszczenia, a do tego dążą usiłowania tak swanej partyi historycznej (republikanie z czasów cesarskich.)

W kapłanach polskich i w rytuale kościelnym polskim tylko obrona ludności naszj obecnie, bo szkoły polskie, których tu mała liczba, nie wystarczają.

I któż tu zaradzić może temu niebezpieczeństwu moralnemu ludności naszej, któż przedsięweźmie środki przeciw temu? Jedynie ci, którzy bronili i bronią do dziś dnia uciśnionej narodowości naszej w Europie, namiestnicy Chrystusa Pana w Rzymie. Lecz któż im przedstawi potrzeby i niebezpieczeństwa nasze? Oto wy Rodacy w Ojczyźnie naszej, nieście Ojcu św. pokorne prośby nasze, niech się ujmie za tą garstką wiernych, niech wyrzecze swe słowo, a przed tem słowem i powagą Namiestnika Chrystusa ugną się wszyscy.

Gospoda polska w Hamburgu.

Ze strony Towarzystwa polskiego „Nadzieja“ w Hamburgu, Zeughausmarkt otrzymujemy następujące ogłoszenie:

Wiadomo, że zapał do emigrowania w strony obce a zwłaszcza zamorskie przybrał ostatnimi czasy niemałe rozmiary. — Również setki naszych rodaków opuszczają swe rodzinne zagrody, szukając szczęścia w dalekich i zupełnie nieznanych im krainach. — To też w tutejszym mieście portowem można niemal codziennie spotkać się z wychodźcami polskimi ze wszystkich zakątków polskiego kraju, lecz niestety nikt inny niema przystępu do nich, jak tylko żydowscy i inni agenci, którzy ich tu sprowadzili. Aby temu zapobiedz, a rodakom naszym przybywającym do Hamburga za zajęciem lub wyjeżdżającym do różnych części Ameryki i powracającym ztamtąd przyjść niejako w pomoc urządziło Towarzystwo nasze w Hamburgu przy ulicy Steinstrasse Nr. 129, Haus 11 w podwórzu na parterze tak nazwaną.

GOSPODĘ POLSKĄ.

Tutaj doznają rodacy nasi nietylko prawdziwej opieki polsko-katolickiej, ale nadto otrzymują **bezpłatnie** potrzebne wskazówki tak pod względem uzyskania pracy jak wyjazdu do Ameryki.

Do kroku tego zniewoliło nas postępowanie ze strony wyzyskiwaczy, którzy pod maską rzetelności sprowadzają do Hamburga przez swych wzmiankowanych agentów całe gromady ludu polskiego różnego wieku i obojga płci, jakoteż całe rodziny, pomiędzy któremi znaleść można wiele niemowląt, a tutaj dopiero owi wyzyskiwacze ciągną dla siebie zyski niesumienne.

Obecnie panują takie stosunki, że szkoda każdego ziomka naszego, który przybywa do Hamburga jedynie za pracą. Setki bowiem robotników różnej narodowości już po kilka miesięcy chodzą tutaj bez pracy. Nawet dobry kupiec i przemysłowiec rzadko kiedy znajdzie miejsce stosowne w Hamburgu, bo napływ ludu ze wszystkich stron świata jest tu tak wielki, że o szczęściu już i marzyć nie można.

Polecając niniejszą Gospodę, nadmieniamy, że że bliższych wiadomości chętnie udzielamy na łaskawe życzenie pod adresem „Gospoda Polska“ Steinstrasse nr. 129 Haus 11 parter w Hamburgu.

Odpowiedzi na kwestyonaryusze.

Wilno parafia — Lincoln County **Minnesotta** Ameryka północna. W Wilnie zamieszkuje około 262 rodzin polskich pochodzących z zachodnich Prus, z księstwa Poznańskiego, z Galicyi i Królestwa. Pomiędzy osadami polskimi znajdują się osady szwedzkie i norwegskie. Największy prąd osiedlania się istniał w latach 1883, 1884, 1885. W dalszych latach wychodźtwo wcale się nie zmniejszyło a w ostatnich latach nawet wzrosło. Ludność polska zajmuje się przeważnie rolnictwem. Prawie wszyscy są właścicielami gruntów. Księdza mają jednego od lat pięciu. Polacy Produkują przeważnie przenicę, owies, jęczmień, ziemniaki, kukurudzę, len, które to produkta dowożą do stacyi odległych o 10 mil drogi. Cena robotnika wiejskiego dochodzi czasami do 2 dolarów dziennie. Koszta utrzymania pojedynczego robotnika wynoszą 100 dolarów rocznie wraz z utrzymaniem.

Gleba urodzajna; z jednego akra zbierają 10, 15 i 20 buszli pszenicy. Cena ziemi wynosi za jeden akr od 4 do 6 dolarów. Warunki hygieniczne i klimatyczne tych stron są dobre; epidemii nie ma żadnych.

Proboszcz ks. Jażdzewski latinizuje kościół przez zakazywanie śpiewów w polskim języku a wprowadza do kościoła pieśni łacińskie. Dzieci z rodzicami mówią po polsku, ze sobą po angielsku. Polacy lubią się popisywać językiem angielskim uważając go za coś lepszego, przez co wzbudzają śmiech u Amerykanów. w Wilnie mają Polacy swój kościół i szkołę bez nauczyciela. W miejscu nie ma gazety, lecz przychodzą tu gazety z Chicago, Detroit, Milwauke, Buffalo i innych miast. Istnieje tu stowarzyszenie pod im. św. Michała Archanioła liczące 18 członków.

Pułaski Dakota. W Pułaski jest około 300 rodzin polskich. Pierwsi wychodźcy przybyli tu około roku 1879, uajwięcej jest z Prus Kaszubów, największy prąd osiedlania się był w roku 1880 i nie ustaje dotąd. Prawie każden żonaty jest właścicielem farmy złożonej z 160 akrów ziemi i czasem i więcej. Nieżonaci tylko służą u farmerów. Z rzemieślników jest tutaj kilku cieśli i stolarzy. Ksiądz w parafii jest jeden. Szkołę utrzymuje rząd. Wszyscy tutejsi Polacy wyznają religię katolicką. Osady polskie zajmują obszar około 60 mil angielskich. Polscy koloniści uprawiają przeważnie pszenicę z akra rodzi się od 15 do 45 buszli. cena przenicy wynosi przeciętnie 60 ct za buszel. za owies 25 ct., jęczmień 35 ct., kartofli 25 ct. Farmerzy, posiadający po 160 akrów ziemi, mają co najmniej po 3 konie. Koń płaci się tutaj od 100 dolarów do 225 dol. Służący dostaje u farmera rocznie od 170 do 200 dolarów wraz z całym utrzymaniem. Dzienna płaca wynosi 1 dolara, w czasie żniw 2 dolary z wiktem. Przy robotach kolejowych płacą 1 dol. 25 ct. dziennie z czego wydaje miesięcznie na wikt 15 dolarów. Dobry rzemieślnik murarski zarabia dzień 3 dolary, stolarz, cieśla od 2 do 3 dol. Stosunki towarzyskie między tutejszymi kolonistami są dobre. Klimat jest przyjemny, epidemii nie ma żadnych. Dobrobyt jest tutaj stosunkowo wielki. Niektórzy farmerzy posiadają do 20.000 dol gotówki. Tutejsi Polacy trzymają się ściśle swej mowy i zwyczajów. Często trafiają się tu małżeństwa mięszane mianowicie z Czechami i Irlandczykami. Dzieci z takich małżeństw mówią zwykle oboma językami, często jednak się wynaradawiają. Szkoły polskiej niema, lecz mają zamiar ją wybudować. Również ma powstać pierwsze stowarzyszenie św. Stanisława biskupa.

St. Louis (Missouri). Pierwsi Polacy osiedli tu przed 20 laty. Dziś liczyć można do 2000 dusz najwięcej z Poznańskiego, z Galicyi, z Kongresówki, a najmniej od Gdańska; ci ostatni nie uważają się prawie za Polaków. Największy prąd istniał przed pięciu laty, nie można jednak powiedzieć żeby teraz bardzo się zmniejszył. Przeważna część tutejszych Polaków, bo prawie ¾ trudni się pracą we fabrykach lub jako służący itp. Rzemieślników polskich jest tu bardzo mało. Księży mamy dwóch. Nauczycieli nie mamy. Wszyscy koloniści polscy wyznają wiarę katolicką — lecz wielu odpada od wiary z powodu nietaktownego postępowania księży. Płaca robotnika wiejskiego wynosi tygodniowo od 3 dol. 50 ct., miejskiego tak samo. W ogóle zarobki są tu gorsze niż gdzie indziej. Klimat dość ciepły i zdrowy. Trafiają się tu częste przykłady pijaństwa między naszymi wychodźcami. W tem miejscu więcej niż gdzieindziej grozi Polakom wynarodowienie. Księży jest dwóch, w dwóch kościołach. Jeden kościół jest zbudowany przed 8 laty, drugi przed pół rokiem. Szkoły są dwie, gdzie wykładają naukę w polskim i angielskim języku. Pismo było jedno i to upadło. Towarzystw jest cztery; dwa kościelne, 1. św. Stanisława liczy 160 członków, 2. św. Wojciecha 100 członków, dwa narodowe: 1. Jan III. Sobieski 90 członków, 2. Rycerze korony polskiej 30 członków. Narodowe towarzystwo się wzmaga. Wypłaca ono w razie śmierci członka 500 dolarów, w razie śmierci członka żony 250 dol. choremu członkowi 5 dol. tygodniowo.

Milwaukee Wisconsin. W mieście Milwaukee jest około 30.000 polskich wychodźców, w stanie Wisconsin i północno-wschodnim Michigan około 75 000 (włącznie z Milwaukee). W Milwaukee osiedlili się pierwsi Polacy około roku 1866; byli to wychodźcy z powiatu wyrzyskiego i innych, należących do rejencyi bydgoskiej, W. ks. Poznańskiego. Około 1 proc. pochodzi z Galicyi, a $^1/_4$% z Królestwa. Podobny procent rozsiedlań jest w całym Wisconsinie. Czysto polskich osad nie ma. Przeważnie polskie osady, znajdują się wszędzie w półn. i środ. Wisconsinie oraz w półn. i zach. Michigan. Na koloniach po prowincyi pomieszczeni są Polacy z Norwegczykami i Szwedami. W Milwaukee są dzielnice prawie polskie, z małą domieszką Niemców. Największy prąd osiedlania istniał zdaje mi się w latach 1872—73, później w 1880. W Wisconsinie prawie tak samo i w tym roku również nie mało przybywa. Ludność polska zajmuje się przeważnie na koloniach rolnictwem, w kilku osadach górniczych, w półn. Wisconsin i Michigan gór-

nictwem. Rolników właścicieli liczą do 30 proc., wyrobników 20 proc., górników 40 proc. W Milwaukee znajduje się około 50 proc. robotników fabrycznych i zwykłych. Jest także wielu krawców i stolarzy, posiadających mniejsze i większe pracownie i zarazem składy detaliczne swoich wyrobów jakoteż innych fabryk. Księży polskich jest w Miwauke 8, w całym Wisconsinie 28—30. Lekarzy polskich w Milwauke jest 2, nauczycieli 5, w całym Wisconsinie około 15. Pod względem moralnym nie stoją Polacy tutejsi niżej od żadnej, wyżej zaś od niejednej narodowości. Pod względem majątkowym należą do biedniejszych, pewnie jednak nie do najbiedniejszych Religię wyznają Polacy prawie wyłącznie rzymsko-katolicką, z wyjątkiem może 20 ewangielików i około 10 żydów polskich w Wisconsinie. Osady polskie nie są tu skupione, bo farmy Polaków są rozrzucone po całym środkowym i północnym Wisconsinie. Po większej części pracują nasi koloniści na własnych gruntach, dosyć pracuje ich jako najemnicy u bogatszych rolników, a bardzo mało, może 1 proc. znajduje się na dzierżawach. Produkta rolne są tu takie same jak w starym kraju a warunki zbytu i komunikacyi dość dobre. W Milwaukee znajdują się polscy rzemieślnicy jako to: krawcy, szewcy, cieśli, stolarzy i murarze; pracodawcami z rzemieślników polskich są przeważnie krawcy i stolarze. Około 150 Polaków utrzymuje składy korzenne i szynkownie. Jest także kilkanaście sklepów z mięsem, składów bławatnych i kilka składów z obówiem. Cena robotnika wiejskiego jest z wiktem 10 dolarów, bez wiktu 25 miesięcznie; miejskiego bez wiktu 40 dol. mies., fabrycznego bez wiktu 40—60 mies. rękodzielniczego 40—75 mies. W Milwaukee kosztuje stół i stancya od 3—4 dol., odżywianie się jest bardzo dobre. Początkowi wychodźcy muszą walczyć nieraz bardzo z rozmaitymi trudnościami, polegającymi na oszustwie, wyzysku pracy jakoteż z powodu nieznajomości języka. Rzemieślnicy polscy są więcej cenieni niż niemieccy, tylko czescy przewyższają jednych i drugich. Klimat w Wisconsinie jest podobny do poznańskiego chyba trochę ostrzejszy, jednakowoż zdrowy. Dzieci emigrantów przybyłych z Europy urodzone i wychowane w kolonii rozmawiają z rodzicami po polsku, chociaż dzieci mówią często pomiędzy sobą po angielsku. Gdyby nie szkoły i gazety bardzo prędko by się wychodźcy nasi wynarodowili.

Zdarzają się tutaj często małżeństwa mięszane polsko-niemieckie. Dzieci z takich małżeństw mówią tylko po angielsku, niektóre z nich trochę po polsku i niemiecku. W Milwaukee mają Polacy 5 kościołów i odpowiednią ilość księży. W Milwauke jest 5 szkół, zwykle przy każdym kościele musi być szkoła (taka jest ustawa rządu amerykańskiego). Wykłady odbywają się w języku polskim. W Milwauke wychodzi dziennik „Kuryer Polski“, w mieście bardzo rozpowszechniony mianowicie między młodzieżą, która dawniej czytywała angielskie gazety. Około 120 kawalerów i 30 panienek, pracujących w sklepach i biurach abonuje „Kuryera“. Istnieje także biblioteka założona przez X. H. Gulskiego. Towarzystw narodowych czyli patryotycznych istnieje 5, kościelnych bractw około 40, politycznych, śpiewackich, dramatytycznych i td. około 10. Około 95 proc. tutejszych Polaków poczytuje swój pobyt za stały.

Rozmaitości.

Zjazd polskich Prawników i Ekonomistów. W Poznaniu odbędzie się w dniach 11., 12. i 13. września III Zjazd prawników i ekonomistów polskich. W skutek podniesienia przez Dra Kłobukowskiego na przeszłym zjeździe we Lwowie sprawy emigracyjnej, utworzono odrębną sekcyę dla spraw emigracyjnych. Sekcya ta obradować będzie dnia 12. września w wielkiej sali bazarowej.

Obrady tej sekcyi będą mieć wielkie znaczenie dla sprawy wychodźtwa naszego przyczyni się bowiem do wyświetlenia kwestyi emigracyinej i do organizacyi wychodźtwa. Pod obradę przyjdą następujące referaty:

1) Wychodźtwo polskie z pod panowania rosyjskiego, — dra Kłobukowskiego ze Lwowa.

2) „O wychodźtwie z Galicyi“, — prof. dra Kleczyńskiego, korref. p. Dwernickiego.

3) „O emigracyi z pod panowania niemieckiego“, — Patrona Jackowskiego z Poznania.

4) „O koloniach polskich w północnej Ameryce“ — prof. dra Dunikowskiego ze Lwowa.

5) „O koloniach polskich w Brazylii“, — prof. dra Siemiradzkiego ze Lwowa.

6) „Łączność ekonomiczna z wychodźtwem“ — dra Ungara ze Lwowa.

O rezultacie obrad podamy w swoim czasie dokładne sprawozdanie.

Organizacya patryotyczna Polek w Chicago. W Chicago istnieje „Organizacya patryotyczna“. Organizacya ta robi wiele dobrego, szczególnie w obrębie parafii św. Stanisława K. Jak dotąd, składała się ona tylko z mężczyzn, chociaż jej konstytucya zapewnia prawo udziału w pracach patryotycznych i niewiastom.

Otóż pewne grono pań polskich, poczuwając się do obowiązku pracy narodowej na równi ze swymi braćmi, mężami i synami już od pewnego czasu czyniło starania; ażeutworzyć pod opieką i przy pomocy „Organizacyi patryotycznej, kółko niewieście, mające iść z mężczyznami ręka w rękę, w pracy dla dobra naszej narodowości. Inicyatorki sprawy odnosiły się nawet w tej mierze ustnie i pisemnie do „Organizacyi“.

Rzecz ta obecnie zbliżyła się do urzeczywistnienia.

Na posiedzeniu „Org. patryotycznej“, odbytem przed kilku tygodniami, jednogłośnie uchwalono dopomódz do założenia towarzystwa niewiast polskich ku wspólnej z „Organizacyą patryotyczną“ pracy. Niedawno odbyło się pierwsze posiedzenie niewiast polskich w tej sprawie.

Zebrało się kilkanście pań, które po krótkiej dyskusyi i wyjaśnieniu rzeczy postanowiły założyć kółko niewieście dla osiągnięcia wyrażonych powyżej celów. Zgromadzone panie wybrały zaraz komitet, mający się zająć przeprowadzeniem sprawy całej. Komitet składają panie: Marya Kowalska, Anna Klarkowska, Franciszka Zahajkiewiczowa, Franciszka Królik, Józefa Dudzik, Ludwika Szwajkart i Rozalia Frank. Komitet ten wyda w tych dniach odezwę do ogółu niewiast polskich z wezwaniem o łączenie się z kółkiem w celu narodowej pracy.

Polska amerykańska a wystawa lwowska. Za staraniem prof. Dra Dunikowskiego, przebywającego obecnie w Ameryce przygotowują się rodacy nasi zamorscy na seryo do wzięcia udziału w wystawie lwowskiej. W Nowym Jorku zawiązał się już w tym celu komitet miejscowy. Postanowiono urządzić na tej wystawie osobny pa-

wilon polsko amerykański, w którem zaprodukować się ma przed krajem po raz pierwszy Polonia amerykańska. W pawilonie tym mają być pomieszczone wszelkie wyroby wytworzone w Ameryce, przez ręce lub ducha polskiego. Cała prawie prasa polsko amerykańska popiera gorąco ten projekt.

Ruch socyalistyczny wśród Polonii amerykańskiej robi znaczne postępy. Dotąd istnieją następujące organizacye polskie socyalistyczne: W Nowym Jorku, Oddział socyalistów polskich; w Brooklinie, Unia stolarzy polskich; w Chicago, Unia stolarzy polskich i sekcya socyalistów polskich. Nadto wychodzi w Nowym Jorku dwutygodnik „Światło", organ urzędowy socyalistycznej partyi robotniczej.

W Cleveland Ohio w polskiej osadzie Poznań, wybuchł dnia 9. sierpnia pożar w drukarni polskiego czasopisma „Ojczyzna". Cała drukarnia zgorzała a wśród zgliszczów znaleziono ciało ludzkie, jak później skonstatowano niejakiego Kościńskiego. Cała sprawa pokryta jest tajemnicą. Podejrzenie padło, iż drukarnię podpalił sam właściciel drukarni i wydawca Ojczyzny J. Gostomski. Gostomski został aresztowany. Kościński był serdecznym przyjacielem tegoż. Sprawa ta budzi w Cleveland wielką sensacyę.

Wychodząca w Curitybie „Gazeta polska" w Brazylii odznacza się nader staranną redakcyą. Jedyne to pismo polskie w południowej Ameryce reprezentujące ebecnie interesa około 100.000 polskiej ludności, zasługuje na szczególne poparcie i zainteresowanie się. Nie ulega wątpliwości, iż pismo to przyczyni się niezmiernie do skonsolidowania się polskości w Brazylii. W Nr. 4. w artykule „Jak powinniśmy głosować", wzywa redakcya Polaków żyjących w stanie Parana reprezentujących bardzo poważną liczebną siłę do wybierania własnych deputowanych do Sejmu stanowego i rad municypalnych. W tym celu radzi zawiązywać osobne komiteta przedwyborcze. Myśli tej przyklaskujemy z całego serca. Czas już, aby Polacy brazylijscy wystąpili ze swej dotąd biernej roli i wzięli czynny udział w życiu publicznem i nie dali się wyzyskiwać przez różnego rodzaju brazylijskich urzędników.

P. Henryk Bogdanowicz ze Lwowa otrzymał wyłączny przywilej na własnej konstrukcyi klosety. Wynalazek ten ze względu na praktyczność zasługuje na rozpowszechnienie za granicą.

INSERATY.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny **Bogumił Sternad.** Z I. Związkowej Drukarni we Lwowie.